Rok XVIII. Grudzień 1938 Nr. 12.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Księża Misionarze Saletyni, Dębowiec, Tel. nr. 1. pow. Jasło.

Od redakcji.

Z gorącą prośbą zwracamy się do P. T. Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej", by przed Nowym Rokiem wyrównali wszystkie zaległości za „Posłaniec", czy widokówki — cegiełki. Może już dość dawno dług wisi, narażając wydawnictwo „Posłańca" na straty i niepewności. Dla nas każdy grosz jest wielką rzeczą, bo utrzymujemy wielkie zakłady wychowawcze, prowadzimy ważne dzieła, właśnie za grosz nadesłany przez ofiarnych ludzi. Innych środków do życia nie mamy.

Nie potrafimy wysyłać tysięcy egzemplarzy „Posłańca" zupełnie darmo. Natomiast społeczeństwo może nam pomóc, byśmy w rozmiarach jak największych spełnili rozkaz Matki Najśw.: „Moje dzieci, opowiedzcie to mojemu ludowi". Ofiara 2 złotych, złożona raz w roku, jest drobniutkim odwdzięczeniem się Bogu za wielki dar nauki Chrystusowej. Zarazem — powtarzamy — prenumerata za „Posłaniec" jest ofiarą na wychowanie polskiej młodzieży.

Prosimy o tę braterską pomoc, o tę szlachetną ofiarność.

Do wielu osób od dłuższego czasu wysyłamy numery „Posłańca" próbne, okazowe. Mamy nadzieję, że do końca roku nadeślą prenumeratę. Jeżeli nie, to od stycznia 1939 nie będziemy mogli wysyłać im „Posłańca".

Do obecnego numeru załączamy czeki P. K. O., by wszyscy Czytelnicy mogli wyrównać zaległości za czas ubiegły — o ile są coś winni — i wpłacić na rok przyszły. Zarazem zwracamy uwagę, że numer naszego rachunku w P. K. O. został przed paru miesiącami zmieniony z 152,165 na **416,132**.

Upraszamy naszych P. T. Dobrodziejów, by przy wysyłaniu jakichkolwiek ofiar zaznaczali równocześnie na przekazie, na jaki cel ofiara jest przeznaczona, np. na „Posłaniec", na kościół, na misje itp. W przeciwnym razie, nie wiemy, jak sprawę załatwić i niepotrzebnie wzrastają koszta korespondencji, bo musimy specjalnie zapytywać. Jeżeli z przekazem wysyłają i list, prosimy na przekazie zaznaczyć, że list przyjdzie. Nie jest rzeczą pożądaną, by cel ofiary wypisywać i na przekazie i w liście, bo ta sama ofiara może być dwa razy w księgi wpisana.

W numerze styczniowym prześlemy Drogim Czytelnikom, jako prezent **gwiazdkowy**, duży **kalendarz** ścienny.



Miłosierna Matka.

Nim zgrzeszymy, szatan ukrywa przed nami ciężkość upadku. A gdy upadniemy, pcha nas w rozpacz, byśmy z Kainem zawołali: „Moja zbrodnia jest za wielka, bym mógł otrzymać przebaczenie“. — To byłby całkowity tryumf szatana. Bo życie, przepełnione zbrodniami, mniej obraża Boga, aniżeli jeden ciężki grzech rozpaczy.

Zwątpić w miłosierdzie Boże? Nigdy.

Niech ufność nasza w przebaczenie Boże wzmocni się u stóp Najśw. Panny Saletyńskiej, Matki miłosierdzia.

Maria Saletyńska głosi przebaczenie grzechów. I jakich grzechów! Wylicza je z bolesną dokładnością: przekleństwa, bluźnierstwa, zaniedbanie postów, mszy św. i modlitwy, życie na wzór zwierząt, „jak psy“. Dopełnieniem miary grzechów jest krnąbrne usposobienie względem Boga. Określa je Matka B. Saletyńska słowami: „Lud mój nie chce się poddać“. To nie są grzechy słabości, których, że tak powiem, Bóg nie liczy, wiedząc z jak kruchej gliny nas stworzył, a jak podstępny jest szatan. To są grzechy ze złej woli, z uporu. A już szczytem złości jest lekceważenie łaski Bożej, ten grzech, o którym Chrystus powiedział że bardzo trudno się odpuszcza. Najśw. Panna Saletyńska nazwała go słowami: „Wy sobie z tego nic nie robicie“.

Gdyby szło o jeden grzech ciężki, o grzech skołatanej walką duszy, nie zstępowałaby, nie szukałaby samotnego miejsca, by się wypłakać. Lecz, współczując, z nieba rzuciłaby ku nam żałosne spojrzenie, jak Chrystus na Piotra, a oczy nasze zapełniłyby się łzami. — A tak, zeszła i płacze, jak Chrystus, nad Jerozolimą. Zupełne zniszczenie w duszy: winnica Boża zrujnowana: zamiast kwitnących drzew i dojrzewających owoców — spustoszenie. Ogrodzenie, symbol przykazań Bożych, obalone, sztandar, który miał wieść do zwycięstw, zbłocony, z ziemi, patrzącej na ruinę, wyrastają chwasty...

A jednak, i takim grzesznikom wieści przebaczenie. Gdyby nie było dla nich miłosierdzia, nie zstępowałaby z nieba. Bo i po co? Na piersiach Swoich nie ukazywałaby im Chrystusa, nie nazywałaby ich czule dziećmi Swoimi. Nie nawoływałaby do pokuty, bo potępionym na nic zda się pokuta... Wszystkim tedy grzesznikom, choćby obarczonym ostatnimi występkami, jakie zdoła wymyśleć słabość i złość ludzka, miłosierna Saletyńska Matka głosi przebaczenie. Wszystkim, bo rozkazała: „Opowiedzcie to wszystkiemu mojemu ludowi“.

Podziwiajmy miłosierdzie Płaczącej Saletyńskiej Matki w dobroci, jaką nam okazuje, sama do nas przychodząc. Zapatrzona w przykład Syna, który porzuca 99 owiec wiernych, a idzie szukać jednej niewiernej i nie ustaje, aż spocznie na krzyżu — i Ona szuka zbłąkanej duszy. Mogłaby czekać, aż zbłąkani sami podniosą oczy ku nie gasnącej nigdy „Gwieździe morza", aż sami, jak bolące dziecko, u kolan Matki zapłaczą... Lecz nie. Szuka i nie spocznie, aż zstąpi na górę łez i cierpień. Cóż Jej mogło zależeć na tym, by nas ścigać wielkimi krokami Swojego miłosierdzia?... A czy matka, widząc, że dziecko zbliża się nad brzeg morza i już w zdradzieckich falach zanurza, nie pobiegnie wśród płaczu i nie rzuci się w wodę, by skarb swój ratować? Co jej na tym zależy? Po tysiąc kroć więcej zależy Matce niebieskiej na uratowaniu naszej duszy. W zjawieniu saletyńskim tak wzruszająco, jak w żadnym innym, biegnie na ratunek.

Podziwiajmy miłosierdzie Płaczącej Matki Saletyńskiej w dobroci, z jaką na nas czeka. — Jak dobra matka na powrót zaginionego dziecka... Czeka, gdy wzorem świadków zjawienia, śpimy. Może to sen zmęczenia. Już tak się napracowaliśmy około duszy, przez tyle lat, i może — bez skutku: bo te same wciąż wady i grzechy. I już nie możemy — tak się nam zdaje — więcej. Opuszczamy ręce. Bardzo wówczas potrzebujemy zmiłowania... A Matka Najśw. czeka, by naraz pięknością Swoją odsłonić nam skrawek nieba, będącego nagrodą dla wszystkich, którzy wytrwali. Czule zachęca: Zbliżcie się. Zachęca byśmy się nie zatrzymali w połowie drogi, ale szli dzielnie aż do Jej stóp. — Może to sen zapomnienia o Bogu: sen śmierci... I Matka Najśw. czeka cierpliwie, by w chwili odpowiedniej powiedzieć nam: „Mimo wszystko, ja jestem waszą matką, a wy jesteście moimi dziećmi. Zbliżcie się, nie bójcie się. Jestem tu, by wam powiedzieć wielką rzecz — dla was to jest nowina po tylu latach zapomnienia, że nierozsądnie jest spać, gdy zbliża się wieczność: zbudź się". Budzi nas cichym płaczem. Jej łzy i słowa są dla nas wyrzutem sumienia, które nie uspokoi się, aż się przytuli do Matki. — Czeka na nas, gdy, wzorem pastuszków, krzątamy się koło codziennych zajęć, w ciągłej obawie, byśmy uszczerbku nie ponieśli. Przechodzi życie niepostrzeżenie i mamy ręce próżne dla Boga. Biedni my. Matka Płacząca czeka. Wie, że się opamiętamy. Jeżeli nie, to Ona sama da nam godzinę opamiętania: niepowodzenie, nieurodzaj, śmierć najdroższych. I tak, z surowością przypomni nam, że najkonieczniejszą sprawą jest zbawić duszę swoją. Poznamy wówczas, że spotkaliśmy prawdziwie miłosierną Matkę.

Podziwiajmy miłosierdzie Matki Saletyńskiej w dobroci, z jaką nas ku sobie woła. — Ciągle, jak matka za dzieckiem za-

ginionym. A więc ze łzą i żalem, z utęsknieniem i drżeniem, czy wołanie będzie skuteczne... Ciągle, jak matka. A więc ze słodyczą i wyrozumieniem, które do najgorszego nawet dziecka każe mówić: moje dziecko. Przywołuje nas najmocniej milczeniem i płaczem. Św. Monika przez kilkanaście lat płakała nad synem Augustynem. I z ust świątobliwego biskupa otrzymała zapewnienie: „Dziecko tylu łez nie zginie". — Matko Boska Saletyńska, Matko Płacząca, daj, bym nie zginął ja, dziecko tylu łez Twoich.

Podziwiajmy miłosierdzie Płaczącej Matki Saletyńskiej w dobroci, z jaką nas przyjmuje. — Przyjmuje nas tak, jak tych pastuszków. Każe nam przyjść blisko, aż w blask chwały, tak byśmy mogli uchwycić się Jej silnie. Niczym się nie zraża. Chcćby dusza nasza była tak zaniedbana, tak marnie odziana, tak zabrudzona, jak świadkowie zjawienia, Maksymin i Melania, każe nam przyjść. Była nam matką, gdyśmy Ją przez grzech opuszczali. I jest matką, gdy po długiej tułaczce wracamy. Porzuciliśmy dom najlepszej matki. Gdy wrócimy, o jakiej bądź porze, dom ten będzie dalej domem matczynym. Drzwi nie będą zamknięte. Na progu nie usłyszymy gniewliwych wyrzutów. Matka nie będzie się ukrywać przed nami, nie będzie srożyć oblicza. Matka ziemska przebacza, ale nie zawsze, często niechętnie, najczęściej daje się prosić, każe się przepraszać, a i później jeszcze chowa w sercu chłód do dziecka, które nią wzgardziło... Matka Niebieska nie tak! Stoi w drzwiach domu, by je na oścież otworzyć. Pierwsza rzuca się nam na szyję, pierwsza się cieszy, w tej chwili przebacza wszystko. Chwila powrotu jest chwilą przebaczenia. Zapomina co było. „Grzechy twoje? — zdaje się mówić. — Ależ ja nie wiem, gdzie one są. Dziecko moje, ja tobie powiadam, całe piękne jesteś, złotem od stóp do głowy pokryte"... „Jeżeli się nawrócicie, skały przemienią się w sterty zboża". To powiedzenie tak proste, pospolite nawet. A jednak streszcza całą dobroć i niewyczerpane miłosierdzie Matki Bożej. Przedstawmy sobie, że słowa te wypowiada z rękoma ku nam wyciągniętymi, z sercem otwartym, głosem pełnym natarczywej prośby i nadziei, że jednak się nawrócą.

Czy wolno nam wątpić o dobroci i miłosierdziu Płaczącej Matki Saletyńskiej? Nigdy. — Jakich grzechów nam nie zapomni? Zapomni wszystkie. — Jakich grzechów przebaczenie wyprosi nam u Swego Syna? Wszystkich. — I dalej będziemy Jej dziećmi? Tak... Bo do wszystkich bez wyjątku powiedziała: „Zbliżcie się, moje dzieci, nie bójcie się..." R.

Prosimy przeczytać uważnie drugą stronę okładki i odpowiedzi redakcji.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Dziwne zjawisko.

(Ciąg dalszy.)

„Nie mogliśmy tego wyrozumieć — przyznaje się Melania — widzieliśmy, że to była jakby osoba, jakby niewiasta“.

Dzieci, niby przygwożdżone z przerażenia, stały ciągle w miejscu, jakie 15 metrów od światła, w przedłużeniu koryta wyschłego źródełka.

Lecz, oto nowe cuda. Podczas gdy zjawisko podnosi się z siedzenia, Maksymin i Melania słyszą słodziutką, melodyjną zachętę w języku francuskim: „Zbliżcie się, moje dzieci, nic się nie bójcie; jestem tu, by wam opowiedzieć wielką nowinę“.

Wymawiając te słowa, dziwna osoba obróciła się w lewo i postąpiła 2 czy 3 kroki w stronę dzieci. Doszedłszy do brzegu Sezji, nie udała się wprost przez potok, choć ledwo wlokący się strumyk nie mógł stanowić żadnej przeszkody, lecz skierowała się w prawo, wzdłuż prawego brzegu rzeczułki, robiąc 8 do 10 kroków, aż do miejsca, gdzie spał Maksymin.

Wdzięczna muzyka słów podziałała kojąco na dzieci. Nie rozumiały wprawdzie, o co się rozchodzi — bo przecież nie umiały po francusku — lecz co je to mogło obchodzić? Uwolnione najzupełniej z kajdan przerażenia, biegną natychmiast w stronę, skąd popłynęła tak słodka melodia. Ponieważ lśniąca osoba skręciła nagle w prawo i szła brzegiem strumyka, pośpieszyły i one niemal równolegle drugim brzegiem. Gdy się zrównały z niezwykłą współzawodniczką, przeskoczyły potok, zastępując drogę Pięknej Pani, która jednym krokiem skierowała się w ich stronę i stanęła jakie półtora metra od brzegu, twarzą zwrócona do rzeczki.

Pastuszkowie całkowicie utonęli w blaskach światła. Miejsce dawnego strachu zajęła nieporównana swoboda. Z całkowitym zaufaniem zbliżyli się do dziwnej pani, jakby była ich najlepszą znajomą. „Prawieśmy się dotykali, opowiadały dzieci, byliśmy bardzo blisko, tak blisko, że nikt nie mógłby się przesunąć między nią a nami“. Melania stanęła po prawej ręce Pięknej Pani, z kijem w garści, Maksymin po lewej, bez marynarki, w koszulinie, uzbrojony w kij, z kapeluszem na głowie...

Mimo, że blask bynajmniej nie przygasł, pastuszkowie mogli nieco dokładniej przyglądnąć się dziwnej postaci.

Piękna Pani stała z rękoma ukrytymi w rękawach i złożonymi na piersi. Nie dotykała wszakże ziemi, lecz zdawała się wi-

sieć w powietrzu, na wysokości 15 centymetrów. Postawy smukłej, dzięki unoszeniu się nad ziemią i szczególnej koronie na głowie, wyglądała na osobę bardzo wysokiego wzrostu. „Była wielka. Tak wielkiej kobiety nie widziałam nigdy" — upewniała Melania.

A jak niezwykły miała ubiór.

Dziwna rzecz: pastuszkowie, opisując strój Pięknej Pani, zawsze zaczynali od stóp i szli kolejno w górę, aż do korony.

Stopy Pięknej Pani były ukryte w białych trzewiczkach. Dzieci nie zauważyły w nich nic nadzwyczajnego. Zdobiły je tylko perły, a złote, prostokątne sprzączki, podobne kształtem do sprzączek, jakie nosił sławetny mieszczanin z Corps, Prud'homme, — tak w dziecięcej naiwności opowiadał Maksymin — zdawały się podtrzymywać girlandę róż, otaczających stopy.

Biała, powłóczysta suknia, sporządzona tak jak zwykłe suknie — według słów Melanii — zasłaniała dokładnie szyję i spadała na trzewiczki i pończochy o lśniącym, płowo - żółtym kolorze, jak zauważyła Melania w chwili, gdy Piękna Pani, po przejściu rzeczki, wstępowała na pagórek.

Ręce przez cały czas miała skrzyżowane na piersiach i ukryte w fałdach długich i obszernych rękawów tego samego koloru co suknia i iskrzących się lśniącymi perłami.

Od pasa spadał duży, żółty fartuch, bez pereł i żadnych wogóle ozdób, podczas gdy biała chusta kobieca, również bez pereł, skrzyżowana na piersiach, a zawiązana w pasie na plecach, okrywała barki i znaczną część ramion. Brzeg jej ozdobiony był wieńcem promiennych róż wszelkiego koloru, lecz przede wszystkim białych, niebieskich i różowych, o rozmaitej wielkości, ale naogół większych, niż te, które mieniły się na trzewiczkach.

Obok girlandy róż, od strony wewnętrznej, opadał duży, złoty łańcuch, o płaskich ogniwach, szerokich 4-5 cm. w kształcie galonu.

Inny, lecz o 2/3 węższy, również złoty, łańcuch, a raczej łańcuszek, spływał z szyi i podtrzymywał duży na 25 cm., złoty, lśniący krzyż, na którym widniał Chrystus, też złoty, lecz bardziej jeszcze promieniejący, tak że pastuszkowie nie mogli nań spoglądać. Na barwionach krzyża, lecz do niego nie przymocowane, błyszczały młotek i otwarte obcęgi: młotek po lewej, obcęgi po prawej.

Melania jedynie miała szczęście przyjrzeć się nadziemskiemu obliczu Pięknej Pani. Maksymin szczerze wyznaje: „Gdym na nią patrzył, blask mię oślepiał i nie mogłem ujrzeć nic, zupełnie nic".

(Ciąg dalszy nastąpi). Fr-n.

Z pielgrzymami na kanonizację błog. Andrzeja Boboli. (Ciąg dalszy)

Wśród kościołów Rzymu.

Takie np. dwa aniołki, które u wejścia z miłym uśmiechem podają święconą wodę do przeżegnania, to na pozór małe dzieci. A zbliżyć się do nich, to wyrastają na olbrzymów o wysokości przeszło 2 metry. Sprzeczają się podobno uczeni, czy to jest wada czy zaleta, że bazylika nie wydaje się tak wielką, jak powinna się wydawać. Ja bym powiedział, że to sztuka czarodziejska takie straszne wielkości dla oka ludzkiego pomniejszyć i to w ten sposób, by przy dotknięciu znowu wyrastały. To już tajemnice geniuszów Bramanta, Michała Anioła, Maderny, Berniniego, którzy w ten dom Boży włożyli najpiękniejszą cząstkę swych talentów.

Powracam jeszcze do tych aniołków. Bardzo są miłe. Zatrzymują przy sobie całe gromadki wiernych. Stoimy, przyglądamy się, podziwiamy, przepiękne są, cudne, choć tylko ręką ludzką robione. Cisną się do kropielnicy nawet zwykli wycieczkowicze, ciekawscy turyści... Po zaznajomieniu się z aniołkami, nie wiedziałem, gdzie się obrócić, co oglądać. Arcydzieła sztuki ukryte w kolosalnych murach, jakby zasłonięte mgłą, która tchnie urokiem majestatu i świętości. Trzeba ich szukać, choć tak ich wiele. Najlepiej zacząć od pierwszego z brzegu, potem już trudno się oderwać... Rozglądam się... Mam przed sobą, o parę kroków — tak mi się tylko zdaje, że to jest parę kroków, bo jest ich kilkadziesiąt — mam przed sobą sławną *konfesję św. Piotra.*

Konfesja — słowo łacińskie, po polsku znaczy tyle co: wyznanie, rozumie się: wyznanie wiary — konfesja to grobowiec podziemny, w którym spoczywają zwłoki męczenników lub wyznawców. Nad grobowcem wznosi się ołtarz główny. Grobowiec mieści się na środku kościoła. A więc i główny ołtarz nie znajduje się, jak zwykle, w naszych kościołach, pod samą ścianą, naprzeciw głównego wejścia ale na środku. W konfesji bazyliki św. Piotra spoczywają zwłoki księcia apostołów. W wiecznej adoracji pali się przed nimi 95 lamp złoconych. Nad relikwiami wielki ołtarz, papieskim zwany, bo tylko papież, lub jego specjalny delegat, może przy tym ołtarzu odprawiać nabożeństwo. Nad ołtarzem olbrzymi baldachim z brązu, podtrzymywamy przez cztery kolumny brązowe, wysokości 28 metrów — piękna to już kamienica, gdy ma tyle metrów wysokości.

Po 17 schodach marmurowych, zestawionych w podwójny szereg, schodzi się w dół, ku relikwiom św. Piotra. Złożone są

w specjalnym ołtarzu, w specjalnym podziemnym — kościele. Prawdziwy to kościół podziemny, z nawą i kaplicami, z ołtarzami, tylko że cichy, szary, niski, na zewnątrz niewidoczny. Niezwykle starą i dziwną jest jego historia. Oto w miejscu i na poziomie dzisiejszych podziemi bazyliki św. Piotra, nad grobami tego pierwszego papieża i jego następców, w początku drugiego wieku papież św. Anaklet zbudował nieduży kościół. Za cesarza Konstantyna, w roku 324, na miejscu tego kościoła stanęła pięcio-nawowa bazylika. Gdy w 15 wieku poczęła rozpadać się w gruzy, na jej miejscu, lecz na wyższym poziomie, wzniesiono obecną bazylikę, a resztki starej znalazły się w podziemiach, tworząc tak zwane krypty watykańskie.

Największym bogactwem krypt watykańskich są — groby. Wokoło grobu księcia apostołów, w nawie i bocznych kaplicach, spoczywają przede wszystkim papieże i dostojnicy kościelni od najdawniejszych czasów aż do ostatnich... Oto dwaj ostatni papieże, jakby żywi jeszcze. Pomnik wielkiego papieża pokoju, Benedykta XV, z pozłacanego brązu, fundowany przez Bolonię, przepiękny i pełen majestatu i mocy. Chrześcijanin staje przed nim z odważnym czołem i dumą w sercu... Obok, poprzednik Benedykta XV, Pius X, papież eucharystii, którym dzieciom otworzył tabernakulum i dał Jezusa, a wszystkich zagrzewał do częstej komunii św. Słodycz i dobroć ojcowska otoczyła nawet trumnę. Wdzięk świętości nad nią się unosi. Liczne łaski zyskują wierni dzięki modlitwom skierowanym do Boga przez wstawiennictwo świątobliwego papieża. Wdzięczność sprowadza tu bez przerwy i starszych i dzieci, lecz przede wszystkim dzieci. Widziałem, jak całe gromadki podchodziły cichutko, na palcach, stawiały i zapalały świece, całe garście kwiatów rzucały na grobowiec, pocierały o kamień obrazki i medaliki, modliły się, szeroko otwartymi oczyma wpatrzone w żywą ciągle dla wdzięcznych serc ojcowską twarz papieża dziatwy... Będzie ogłoszony świętym, skoro dzieci tak wielką czcią go otaczają.

Obok papieży spoczywają i świeccy: królowie, książęta. Między innymi cesarz niemiecki Otto II. został właśnie tutaj pochowany, u św. Piotra... Ciekawe, czy o tym wiedzą dzisiejsi hitlerowscy poganie... Gdy w tym roku ich wódz był w Rzymie, we Watykanie pogaszono światła i zamknięto bramy muzeów...

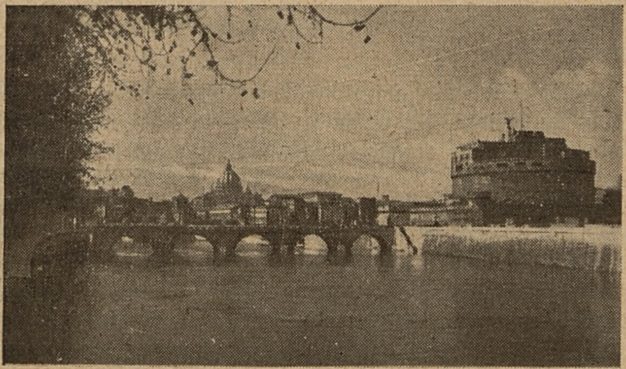
Ponad groby papieży, ponad konfesję św. Piotra, ponad całą bazylikę i ponad cały Rzym, jako korona, wieńcząca nieśmiertelne skronie Chrystusowego Namiestnika i jako znak wyższości Kościoła św. ponad wszystkie doczesne sprawy, unosi się przewspaniała kopuła. O całą swoją zewnętrzną wysokość panuje nad Rzymem. Zbudował ją Michał Anioł, wzorując się na pogańskiej świątyni rzymskiej, Panteonie. Powiedział sobie, że arcydzieło



Panteon, czyli świątynia wszystkich bogów pogańskich cesarstwa rzymskiego Zbudowana 27 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, stoi do dziś. W roku 609, papież Bonifacy IV zamienił ją na kościół św. Marii Męczenników. — Nazwa „Panteon" utrzymała się do naszych czasów. Obecnie jest to jakby pałacowa bazylika i miejsce wiecznego spoczynku królów włoskich.

Rzymian pomieści u szczytu bazyliki św. Piotra. I dzieła dokonał. Sama kopuła ma od wewnątrz 119 metrów wysokości, a 42 szerokości. Podobno Niemcy obliczyli, że mogłoby się w niej pomieścić kilka dużych niemieckich kościołów.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.



Na pierwszym planie rzeka Tyber, oddzielająca wzgórze watykańskie od reszty Rzymu. Na prawo zamek św. Anioła. W głębi, kopuła bazyliki św. Piotra. Podziwiajmy, co za gmach. Kilkupiętrowe kamienice wyglądają przy niej, tak z daleka, jak niskie domki.

Walka z religią w Niemczech.

Piąty już rok, jak w Niemczech ster rządów trzyma Hitler. Czego dokonał w polityce, nie tu miejsce sądzić. Nas interesuje pytanie, jakie jest położenie katolików w Niemczech.

Tak, niby urzędowo, wszystko powinno być w porządku. Przecież istnieje konkordat, czyli uroczysta umowa między Kościołem a państwem, regulująca wszystkie sprawy. Rząd zapewnił Kościołowi wolność, swobodę w pracy, tak jak to jest w każdym szanującym się państwie, np. w Polsce. Konkordat ten obowiązuje. Nawet przez hitlerowców nie został zerwany. Tymczasem...

Co mówią hitlerowcy o Kościele katolickim?

W urzędowym piśmie „Das Schwarze Korps" piszą: „Można myśleć tylko o zupełnym rozdziale Kościoła od państwa — czyli państwo będzie wydawało prawa tak, jakby nie było Kościoła, nie licząc się z sumieniami obywateli (przyp. red.) Dziś bowiem państwo totalne — to jest takie, które wszelką władzę zagarnia dla siebie, nawet religijną (przyp. red.) — nie tylko zabezpiecza obywatelowi byt materialny i bezpieczeństwo, ale — tak jak Kościół — stara się, by odpowiednio wychować ich dusze. W ten sposób państwo staje się współzawodnikiem Kościoła. By uniknąć walki, Kościół musi ograniczyć swą działalność tak, aby życie religijne stało się rzeczą prywatną, a nie podpadało pod zagadnienia społeczne — innymi słowy: katolicy mogą się modlić w domach, ale nie wolno im ni pisnąć, gdy państwo zacznie ze szkół wyrzucać religię, wydawać prawa przeciw Kościołowi (przyp. red.)

Co w takim razie zrobić z konkordatem? — „Konkordat — pisze ta sama gazeta — jest pomysłem sprzecznym z zasadami państwa narodowo-socjalistycznego (hitlerowskiego). Nasz totalizm — czyli hasło wszystko dla państwa — żąda, by nikt z nim nie współzawodniczył w służbie duchowej, która wszystkie myśli obywateli oddaje tylko dla dobra państwa. Jeżeli więc obywatele swe siły duchowe poświęcą religii, nie będą mogli całkowicie poświęcić się służbie państwowej". — My się domyślamy jaki stąd wniosek: wyrzucić religię. — Zresztą wódz Bouhler otwarcie powiedział: „Należy zmusić wyznania religijne, by spełniały rozkazy władz państwowych, bez względu na to, czy te rozkazy zgadzają się z ich przekonaniami religijnymi, czy też nie". Inny znów, Springeschmid, 18 października, wołał: „W państwie Adolfa Hitlera Kościół katolicki nie będzie miał żadnego monopolu na P. Boga. Dla nas, Niemców, istnieją jeszcze inne drogi, prowadzące do Boga. Dlatego zabroniliśmy Kościołowi uczyć religii, nie

naucza bowiem religii, lecz głosi wyznanie. Religia prawdziwego Niemca streszcza się w słowach: wszystko dla Hitlera".

Czy to nie jest najoczywistsze i najprzewrotniejsze uciskanie Kościoła?

Jak postępują hitlerowcy wobec Kościoła katolickiego?

Arcybiskup Fryburga bryzgowskiego, ks. Groeber, we wstrząsającym orędziu przedstawia położenie katolików w Niemczech. Przeciwchrześcijańska propaganda prowadzona jest wszelkimi sposobami, nie wyłączając gwałtu, w tym przede wszystkim celu, by opinię publiczną podburzyć przeciw duchowieństwu. Wszelkie objawy przywiązania katolików do duszpasterzy są z miejsca tłumione i niszczone w sposób brutalny. Bez przerwy toczy się walkę, zwłaszcza w szeregach urzędników i należących do partii, by masowo opuszczali Kościół. Stąd też odstępcami od wiary są prawie sami urzędnicy lub ci, którzy ulegli groźbom, prześladowaniom. Ze szkół usuwa się krzyże, przyczem zdarzały się wypadki, że krucyfiksy zrywano, deptano. Zamyka się kościoły; niby dlatego że służą do manifestacyj przeciwpaństwowych. Urzędnikom nie wolno brać udziału w procesjach, ani chodzić na nabożeństwa. Nawet procesje Bożego Ciała nazwano demonstracjami wrogimi państwu. Katolikom nie wolno urządzać pielgrzymek, bo podobno przeszkadzają regularnemu ruchowi. — Powracających z Rzymu pielgrzymów niemieckich na granicy otoczyła tajna policja, zabrała im mundury organizacyjne i sztandary, i kilku uwięziła. — Chociaż konkordat zastrzega katolikom swobodę organizowania się, stowarzyszenia katolickie w wielu miejscach zostały rozwiązane, między innymi „Volksverein", liczące 450 oddziałów, a 30 tysięcy członków. Katolickie związki zawodowe są wszędzie prześladowane, a katolickie organizacje sportowe są wzbronione. Nawet organizacje charytatywne są źle widziane, a wiele zakładów dobroczynnych, prowadzonych przez katolików, zostało zamkniętych, jedynie dlatego, że były katolickie. Władze hitlerowskie zainteresowały się aż małymi ministrantami, bo dzieciom urzędników zabroniły usługiwać do mszy św. — Wdarły się do ognisk rodzinnych, wydając „nowe wielkoniemieckie prawo małżeńskie". Prawo to ma na celu jedynie dobro niemieckiej rasy, małżeństwo uważa też za sprawę rasy, odejmując mu wszelkie znaczenie i wszelki wygląd religijny. Małżeństwa kościelne nie mają wobec państwa żadnego znaczenia. Kapłan, któryby udzielił ślubu kościelnego przed cywilnym podlega karze 10 tysięcy marek lub 5 lat więzienia. Wyjątek stanowią tylko małżeństwa, zawarte na łożu śmierci.

Rozwody są dopuszczalne, zawsze w imię dobra rasy niemieckiej i państwa. Pierwszym powodem do rozwodu jest zdra-

da małżeńska. Druga, gdy jedno z małżonków lub obydwoje postępują niemoralnie lub nieuczciwie. Powodem rozwodu może być też niedorozwój umysłowy lub zaburzenia psychiczne (pomieszanie zmysłów), zaraźliwa lub wstręt wzbudzająca choroba u jednego z małżonków.

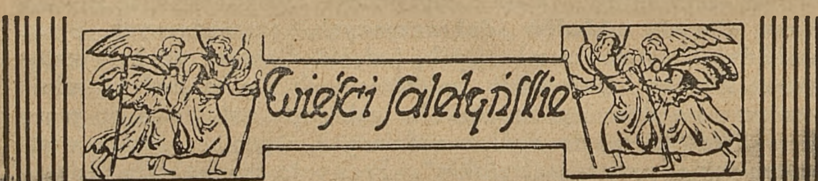
Rodzina, według tego prawa, to narzędzie hodowli zdrowych obywateli. Gdy dziecko podrośnie, hitleryzm wyrywa je z rodziny i wychowuje na zbiórkach, wycieczkach, obchodach. Rodzina ma dać dziecku tylko zdrowe ciało. Duszę jego winno wychowywać państwo.

Oczywista szkoły wyznaniowe katolickie nie mogły być w smak hitlerowcom. I znowu w imię dobra rasy i państwa, by wszystkich nauczyć, jak mają myśleć, by myśleli tak jak przystoi na prawdziwego Niemca, rozpoczęło się prześladowanie szkół katolickich. Usuwano stopniowo księży i zakonnice, zamykano szkoły prowadzone przez zakony. Brutalny cios wymierzyli ostatnio hitlerowcy katolikom w Austrii. Po prostu, jednym dekretem wszystkie szkoły wyznaniowe zostały zamknięte. Będą już tylko szkoły państwowe, uczące tylko po hitlerowsku.

Prawdziwy huragan zniszczenia wszystkiego, co Chrystusowe.

Na zakończenie przytoczę słowa biskupa berlińskiego, ks. Preysinga: „W walce z chrześcijaństwem odnoszą wprawdzie czasem wrogowie pozorne i tanie zwycięstwa, ale każdy musi zdać sobie sprawę z tego, że jedność narodu niemieckiego bardzo będzie zagrożona, jeżeli chrześcijańską część narodu pozbawi się wolności sumienia. Z radością powitamy godzinę pokoju, ale przenigdy nie okupimy pokoju ustępstwami i zdradą najświętszej sprawy". R.

(Szczegóły za la Croix i KAP)



Stanisławów. Pięknie wypadł obchód dorocznego święta Matki Boskiej Saletyńskiej. Imię Płaczącej Matki wsławiło się znowu w Stanisławowie i okolicy. Nadciągnęły wielkie pielgrzymki z śródmieścia i sąsiedniej dzielnicy, Górki. Zapełnił się kościół i plac przed kościołem. Msze św. odprawiały się w trzech obrządkach: ormiańskim, greckim i łacińskim. Na sumie byli obecni przedstawiciele władz z prezydentem miasta, p. mgr. Fr. Kot-

Kącik dla dzieci.



Tak się działo 2 pazdziernika b. r., na ulicach miasta Cieszyna, który przedtem nazywał się Czeskim, a teraz jest polskim.— Dzieci polskie, przybrane w oryginalne stroje narodowe, wybiegły z domów. Trzymają naręcza kwiatów. Całymi garściami rzucają je na ulice, którymi przechodzą polscy żołnierze, polskie armaty, polskie czołgi. Brzmi bohaterska pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła". Ci mali urodzili się jako obywatele państwa czeskiego. Lecz serca mieli polskie. Od 2 pazdziernika są obywatelami polskimi i będą nimi na zawsze.

NIEPOKALANA.

Widziałeś nieraz, jak, letnią nocą, Boscy anieli szeroko po niebie gwiazd roje zapalą. Jak żywo się iskrzą, niby oczy dziatwy, kiedy w kościele w Hostię się wpatrzą Najświętszą... Lecz pomyśl: niż gwiazdy przez Duchów zatlone, niż dziecka źrenic kryształy przejrzyste... piękniejszą jest Maria Niepokalana.

Widziałeś, jak rankiem, het tam, za górami, gdzie dojrzeć nie można, promienie słońca po niebios sklepieniu pryskają, jak dziatwa wesoła, gdy po łące modrej wśród śmiechu rozbiegnie się hożo... A ponad słońca rannego promienie i ponad radość młodości bujną — jaśniejszą jest Maria Niepokalana.

Widziałeś, jak potem przez mgiełki srebrzyste, przez rosy szklanne, przez ptasząt szczebiot szczęśliwy, śmiało się duże, przyjazne słoneczko. A twarz miało słodką, a oczy łaskawe, jak matuś, gdy codzień nad tobą się chyla i białą twarzyczkę całuje słodko... O, więcej niż słońce zza gór powstałe, więcej niż słodkie usta mateńki — słodką jest Maria Niepokalana.

Widziałeś, jak w górę wchodziło wolno, jak rozglądało się wkoło po ziemi, by wszystko ogrzać, wszędzie dać życie, wszędzie zaświecić, gdzie ciemno, gdzie głodno, gdzie zimno, niby mamusia, co wszystko dziateczkom swoim oddaje, a sama od nich niczego nie żąda... Niczym jest słońca dobroć odwieczna niczym czułość mamusi serdeczna — tak dobrą jest Maria Niepokalana.

Gdy chmury się zbiorą ciężkie, czarne, wrogie, nieszczęście wróżąc, jak to sięsknίony witasz słoneczka powrót radosny, jakby mamusię, gdy znów ją zobaczysz po długich chwilach czekania... Większą nad słońce, co z chmur się wychyla, większą nad powrót mamusi spragniony, większą nad wszystko ulgę w cierpieniach — przynosi Maria Niepokalana.

Spokojne światło już do snu cię tuli, po pracach, zmęczeniu, po smutkach. Odpocznij. Tak do snu cię kładzie troskliwa matusia... I ponad słońca zachód łagodny, co sen przynosi wytchnienia, i ponad ręce schylonej matusi, co włoski zwichrzone znad czoła zgarniają, by snu nie mąciły, — spocznieniem jest Maria Niepokalana.

O zmroku, gdy słońce już zejdzie za pola i w pracy ustaje, na niebo wysuwa się czujna, wieczorna jutrzenka. I patrzy na ciebie, jak oko matusi, gdy śpisz spokojnie, byś spał bezpiecznie... Lecz najwierniejszą na straży jutrzenką i najbaczniejszą matusi źrenicą — jest oko Marii Niepokalanej.

Niebo płaszcz cichy nad tobą rozpięło. I biali anieli w cichej modlitwie nad tobą zawiśli. Stróże te Boskie przy duszy

twojej sam Jezus postawił. Aby cię strzegły... A obok serce spoczęło matusi. Drży o twe serce... Myśli, jak przejdziesz tę drogę długą a trudną niezwykle, na której końcu spoczynek jest wieczny i sen, z którego tylko Bóg przebudzi... I Matka Najświętsza okrywa cię wiernie płaszczem opieki matczynej. Nie zginiesz... I modlitw szeptem do snu cię kołysze. Śpij z aniołkami... A serce Jej czyste schylone nad tobą, byś serce Jej oddał niepokalane.

ZBUDZONE SERCE.

(Z pamiętnika dziewczynki).

...Przyjechałam wczoraj do nowego zakładu. Już po raz trzeci zmieniam miejsce. Z początku takie to było przykre dla mnie, ale dziś już wolę te ciągłe wędrówki. Może na nowym miejscu będzie mi lepiej. W tym zakładzie jest i kaplica, a w poprzednich jej nie było. Zakonnice dobre, cicho chodzą i tak łagodnie przemawiają do nas. Krzyków tu wcale nie ma, ani kłótni. Znalazłam sobie świetną schowankę pod schodami wejściowymi i tu siedzę, by pisać nadal swój pamiętnik... Już mnie wołają... Do jutra, mój pamiętniczku...

Myślałam, że tutaj dadzą mi spokój i nie zwrócą uwagi na moją nieobecność w zakładzie. Jest jednak inaczej. Musiałam się opowiadać siostrze, gdzie byłam. Kłamałam... i pierwszy raz zaczerwieniłam się. Ale siostra o nic więcej nie pytała się i odeszła. Odeszła, a mnie jakoś tak dziwnie się zrobiło. Siostra Róża jest taka delikatna. Znowu siedzę w lochu i piszę swój pamiętnik. To mój jedyny przyjaciel, jemu nigdy nie kłamię, bo on mnie nie zdradzi, nie wykrzyczy. Takam samotna, choc tyle tu dziewcząt. Pocóż mi one? Posiedzę tu trochę i znowu w świat każą jechać. Jutro kończę czternaście lat. Niedługo będę musiała gdzieś iść i pracować na siebie. Boję się ludzi. Nikogo nie kocham, tylko kwiaty i niebo. Kwiaty, bo tak prędko giną, a niebo, bo takie dalekie. Nim ktoś kwiat zerwie, on już przekwita, a niebo nigdy krzywdy nie zrobi, bo tak wysoko.

...Siostra Róża zawsze na mnie patrzy, czy to na korytarzu, czy w klasie, czy w kaplicy. Pilnuje mnie. Postanowiłam jej unikać, chociaż jestem oddana pod jej opiekę. Siostra Róża jest wysoka, szczupła, cicho chodzi i dziwnie mówi, jakby się czegoś bała, podobno dobra, ale ja jej nie lubię. Powiedziała mi wczoraj, żem skryta i smutna, że to niedobrze. Raz zapytała, czy mi tu źle, i objęła mię ramieniem.

Przymknęłam na chwilę oczy, bo taka słodycz zalała mi serce, tak jak to było dawniej, gdy matka tuliła mię do piersi. Wyrwałam się i uciekłam, bo łzy mnie paliły. Nie pokażę ich nikomu...

Wczoraj była msza św. Tak ślicznie śpiewały siostry, ale najładniej chyba Siostra Róża. Ksiądz mówił o Bogu, że nas kocha, a szczególnie sieroty. Jakie to piękne! Ciągle o tym myślę. Po obiedzie, po cichu usunęłam się do kaplicy, bo coś mnie tam ciągnęło. Pusto było, tylko na klęczniku modliła się jedna siostra. Była to Siostra Róża. Gdy postąpiłam dalej, zobaczyłam rzecz dziwną: Siostra Róża płakała. Płynęły jej łzy po twarzy, a oczy miała zamknięte. Zlękłam się i uciekłam. Skryłam się w swej norze i długo myślałam o łzach Siostry Rózy. Czułam się nieszczęśliwą...

..Siostra Róża powiedziała mi dziś, że mnie bardzo lubi. Tak się zdziwiłam, że aż rumieniec mnie oblał.

— Dlaczego? — spytałam Siostrę.

— Dlatego że przez ciebie dużo cierpię — odpowiedziała.

Stałam chwilę, nie wierząc uszom i nagle zabolało mnie serce, ażem opadła na j-j ręce. Tuliłam się do niej, płacząc. Już nie uciekałam. Czułam, że ona mnie naprawdę kocha. Całowała mnie po twarzy i mówiła takie dobre słowa. Całą godzinę siedziałam przy niej i wszystko opowiedziałam o sobie, tylko nie powiedziałam, że mam ciebie, mój drogi pamiętniczku.

...Już wiele miesięcy nie zaglądałam do ciebie. Tak wiele zmian zaszło w mym życiu. Nietylko ty jesteś dziś mym przyjacielem. Tak dobrze mi teraz w sierocińcu, bo Siostra Róża jest mi matką. Nie nazywa mnie już dziś dzikusem, ale królową, bo Regina po łacinie znaczy królowa. Wszystko już Siostrze Róży mówię i dlatego tak rzadko do ciebie zaglądam. Zdradziłam cię, bo Siostra wie o tobie i mam prawo zaglądać do ciebie w wolnej chwili...

...I znowu minęło kilka tygodni. Śliczne jezioro już zamarzło. Wolno nam na przerwach ślizgać się. Jaka to radość biec w dal tak równo i szybko. Ale wracam zaraz do brzegu, bo siostra Róża sama spaceruje. Jest mi dziś tak drogą i tak bliską.

— Budzę twe serce, powiedziała mi kiedyś.

— Dla kogo? — pytam.

— Dla prawdziwej miłości, a nią jest Bóg.

Nie pojmuję jeszcze słów Siostry, ale czuję, że kocham. Kocham tę ciszę w kaplicy, kocham dobrą Siostrę Różę, kocham życie. Tak mi tu dobrze!

...Niedługo Boże Narodzenie, ale mnie to nie cieszy. Tak bardzo cierpię. Siostra Róża wyjechała na pewien czas do innego zakładu. Pustka i zimno wkoło mnie. Nawet w kaplicy źle się czuję, surowe oko siostry Marii tak mnie drażni. I znowu jestem popychana i traktowana jako złoś-

nica. — „Siostra Róża rozpieściła cię“ — usłyszałam raz. — Nie wiedzą, ile mi ona dała serca matczynego. Powracam znowu do ciebie, mój pamiętniczku, ale już piszę te słowa w ukryciu. Przez okno widzę zamarznięte jezioro i szukam oczami Siostry Róży. Może już wraca do mnie...

...Miałam dziś dziwny sen. Ślizgałam się na jeziorze, a na brzegu stała Siostra Róża i wołała mnie. Ale ja byłam nieposłuszna i nie chciałam do niej przybiec. Wówczas Siostra Róża uklękła na brzegu i objęła w ramiona jezioro. Poczęło ono nagle topnieć, a ja z wielkim utrachem dopadłam do Siostry, skrywając się w jej ramiona. Po obudzeniu długo płakałam z tęsknoty za nią...

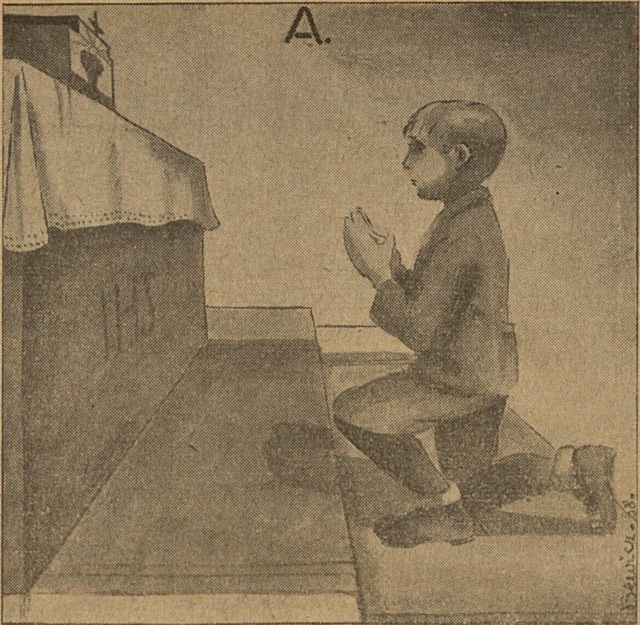
...Byłam przed chwilą u matki przełożonej. Mam za tydzień odjechać do innego zakładu. Cierpię bardzo. Nie mogę myśleć o Siostrze Róży, bo wstydzę się łez. Jestem mężna. W dzień nikt nie słyszy mego smutku. Tylko wieczorami, gdy zgasną światła, usypiam na mokrej poduszce. Tak mi żal tych minionych miesięcy, spędzonych z Siostrą Różą. Nigdy już chyba jej nie ujrzę. Modlę się gorąco do Matki Najśw., bym mogła jeszcze raz ujrzeć swą Siostrę.

...Dnie tak prędko mijają. Już w sobotę odjeżdżam do nowego zakładu. Jadą ze mną inne dziewczynki. Cieszą się one ze zmiany... Wystarczy spojrzeć na matkę przełożoną, dziwnie smutną od kilku dni, by przekonać się, że jest w tym coś niedobrego. Znalazłam w klęczniku Siostry Róży jej książkę, ale pisana po łacinie. Całowałam każdą kartkę, bo to jej palce spoczywały na nich. Wpadł mi w oczy dużymi literami napisany wyraz: Regina. Długo płakałam, że aż kartki zamokły. Niechaj te łzy będą moim darem dla tej, która obudziła moje serce...

...Wróciłam. A wróciłam nie sama, ale ze Siostrą Różą. Było to tak. W sobotę zajechały sanie i wśród pożegnania całego zakładu wybiegłam pierwsza do koni. Mnie najmniej żegnano, widać, żem nielubiana. Tylko matka wielebna czule mnie uścisnęła. „Niech cię Bóg prowadzi“ — powiedziała mi tylko. Żegnałam poprzez łzy swe zamarznięte jezioro. I nagle... wypuściłam wszystko z rąk. W oddali ujrzałam Siostrę Różę. Wracała do sierocińca w dniu mego odjazdu. Biegłam do niej jak szalona, roztrącając ludzi, i upadłam u jej nóg. „Siostro, zabierają mnie“ — wołałam wśród łez i tuliłam się do niej. — „Ufaj, dziecko“ — usłyszałam i ręce jej podniosły mnie z ziemi. Po krótkiej rozmowie z opiekunką wróciłam tymi samymi saniami do sierocińca. „Jesteś już moją siostrzyczczką, bo rodzina moja będzie za ciebie płaciła“. — Poszłam do kaplicy i dziękowałam Matce sierot...

...Kończę już ten pamiętnik, bo jutro oddam go Siostrze. Jej tylko będę zwierzała to, co powie serce. Dziś już ono nie tęskni za niczym, ma dobroć koło siebie.

A. C.


A.


B.

Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Na ołtarzu, w tabernakulum, ukryty jest Pan Jezus. Gdy idziesz od jednej strony ołtarza do drugiej, przyklęknij w środku na jedno kolano.

Tak właśnie, pobożnie, zachowuje się Adaś. Zatrzymał się w środku, zwrócił się twarzą do ołtarza, złożył ręce i przyklęknął na jedno kolano. Oczywista, przyklęka zawsze na prawe kolano, a nie lewe, jak robią niesforni chłopcy, trzyma się prosto, zgrabnie. Kolanem dotyka posadzki. Zaraz je podnosi, by odejść w swoją stronę. Adaś wie, że, gdy się modli, ma klęczeć na obydwa kolana. Ale gdy tylko przechodzi przed Panem Jezusem, zamkniętym w tabernakulum, przyklęka na jedno, na prawe kolano. Tak jak na pierwszym rysunku.

Na drugim obrazku, Benuś idzie też przed tabernakulum. Ale jakby nie wiedział nic o Panu Jezusie. Nawet się do Pana Jezusa twarzą nie zwróci, nie umie przyklęknąć. Jakby był na ulicy... Dużo jest takich Benusiów.



Marysia Pawlikówna przysłała zaoszczędzone grosiki - cały złoty - na kościół Matki B. Saletyńskiej. Będzie duża cegiełka i bardzo miła Najśw. Pannie. *Stasia Pokorna* het, het z gór przysłała Przyjacielowi znaczków na misjonarzy. Bardzo podziwia misjonarzy, pragnie im pomóc i dlatego zapisała się maleńka do Związku „Grosz na powołanie misjonarskie". Brawo, mała, dzielna misjonarko. *Staś Milewicz* chwali się a nie jest to zła samochwała- że zjednał jednego prenumeratora. To na niedzielę misyjną chłopcy urządzili sobie taki konkurs w jaki sposób przysłużyć się misjom. Staś wyczytał, że misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej pracują na Madagaskarze i w ten sposób chce im pomóc. Bardzo pięknie. *Rysiu Spaczyński* opisuje Przyjacielowi, jaka to piękna była defilada w stolicy, jak przez radio słuchał tyle pięknych rzeczy, 11 listopada, jak bardzo się cieszy, że dzieci ze Śląska już nie będą należały pod Czechów. Przyjaciel też z tego bardzo się cieszy i chciałby mieć od tych dzieci dużo listów. *Michaś Kwiatek* pyta się, czy to prawda, że okrutny Stalin swoją córkę, Azję, oddał do bezbożniczego instytutu, ażeby się kształciła na wojującą bezbożniczkę. Tak, prawda. Ta szatańska nauka będzie trwała dwa lata. *Dzieci polskie w Argentynie* bardzo się cieszą że mali rodacy z Ojczyzny tak o nich pamiętają. Cieszą się z listów i z książeczek, obrazków i medalików otrzymanych z Polski. List dzieci z Kobylanki i uczenic zakładu sióstr norbertanek w Krakowie umieściły w gazecie argentyńskiej. Bardzo dziękują za dobre serce i pamięć braterską. Proszą o dużo nowych listów. Przyjaciel wie, że i w Ameryce Północnej dużo polskich dzieci czyta „Posłaniec", dużo już pisało, ale dużo jeszcze nie. A od nich do nas tak blisko. Naprawdę? Trzy dni okrętem do Europy a samolotem to i dzień wystarczy. Spróbujcie! Jak najprędzej, bo kończy się rok 1938.

Wszystkie dzieci serdecznie pozdrawia
Przyjaciel.

Kalendarzyk „Przyjaciela“

3 grudnia, sobota. Św. Franciszka Ksawerego. — We mszy św. kolor biały.

4 grudnia, niedziela druga adwentu. — We mszy św. kolor fioletowy.

8 grudnia, czwartek. Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny. We mszy św. kolor biały.

11 grudnia, niedziela trzecia adwentu. We mszy św. kolor fioletowy.

14 środa, 16. piątek, 17. sobota. Suche dni jesienne.

18 grudnia, niedziela czwarta adwentu. — We mszy św. kolor fioletowy.

24 grudnia, sobota. Wigilia Bożego Narodzenia. — We mszy św. kolor fioletowy.

25 grudnia, niedziela. Boże Narodzenie. We mszy św. kolor biały.

Największy to misjonarz wszystkich krajów i wszystkich wieków. Całe życie kierował się hasłem. „Daj mi dusze, a resztę zabierz sobie.“ Obdarzony darem mówienia wielu językami, głosił Chrystusa na Wschodzie. Najpierw w Indiach wiele set tysięcy pogan nawrócił, pieszo przebiegając ogromne kraje, dokonując wielu cudów. Z Indyj przeniósł się do Japonii i Chin, gdzie też apostolski żywot zakończył. — Jest patronem misjonarzy.

Wszystkie niedziele adwentu, obok wezwania do pokuty, głoszą radość z przyjścia Jezusa. I tak, dziś, w czasie nieszporów, Kościół św. ustami kapłana modli się: „Oto na obłokach niebios Pan przyjdzie z mocą wielką. Alleluja. Miasto dzielności naszej Syjon. Zbawiciel będzie w nim położony jako mur i jako przedmurze: otwórzcie bramy, bo z nami Bóg, alleluja“.

Uroczystość dzisiejsza blaskiem swoim opromienia cały czas adwentowy. Radość nasza i ufność zwiększa się, gdy słyszymy słowa pisma św.: „Rzekł Pan Bóg do węża — szatana; Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą (Matką Najśw.) ..Ona zetrze głowę twoją“.

Znowu Kościół św. zapewnia nas: „Przyjdzie Pan, a nie będzie się ociągał i oświeci skrytość ciemności i ukaże się wszystkim ludom, alleluja.“ — I upomina: „Sprawiedliwie i pobożnie żyjmy, oczekując szczęśliwej nadziei i przyjścia Pana“.

Obowiązuje post i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, jak to wyjaśniał Kalendarzyk „Przyjaciela“ w numerze czerwcowym b. r., na wigilię Zielonych Świątek. — Przeczytajcie sobie.

Pan już blisko. Radość Kościoła nie ma granic: „Oto przyjdzie upragniony przez wszystkie ludy i chwałą Jego napełni się dom Pański, alleluja. Wszechmocne słowo Twoje, Panie, od królewskich siedzib przyjdzie, alleluja.“

Obowiązuje post i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, jak w suche dni. — W gorączkowym oczekiwaniu dzień dzisiejszy przynosi ulgę: „Judea i Jeruzalem, nie bójcie się: jutro wyjdziecie i Pan będzie z wami alleluja. Jutro będzie zgładzona nieprawość ziemi i zakróluje nad nami Zbawiciel świata.

W numerze styczniowym b. r. Posłaniec i Kącik dużo pisał o uroczystościach i zwyczajach Bożego Narodzenia Przeczytajcie sobie. — Zwyczaj odprawiania trzech mszy św. powstał w Rzymie. O północy Ojciec św. odprawiał mszę św. w bazylice Najśw. Marii Panny Większej, przed ołtarzem, w którym były złożone relikwie Jezusowego żłóbka. O świcie odprawiał mszę św. w kościele św. Anastazji. Trzecią, w dzień, odprawiał znowu w bazylice Najśw. Marii Panny Większej.

larczukiem, na czele. Kazanie na temat zjawienia się Matki Najświętszej wygłosił ks. prałat Bogdanowicz ze Lwowa. Chór parafialny, „Lutnia“, wykonał trzygłosową mszę łacińską. Procesja z Najśw. Sakramentem i pieśni do Matki Boskiej Saletyńskiej zakończyły ten dzień, drogi każdemu czcicielowi Marii.

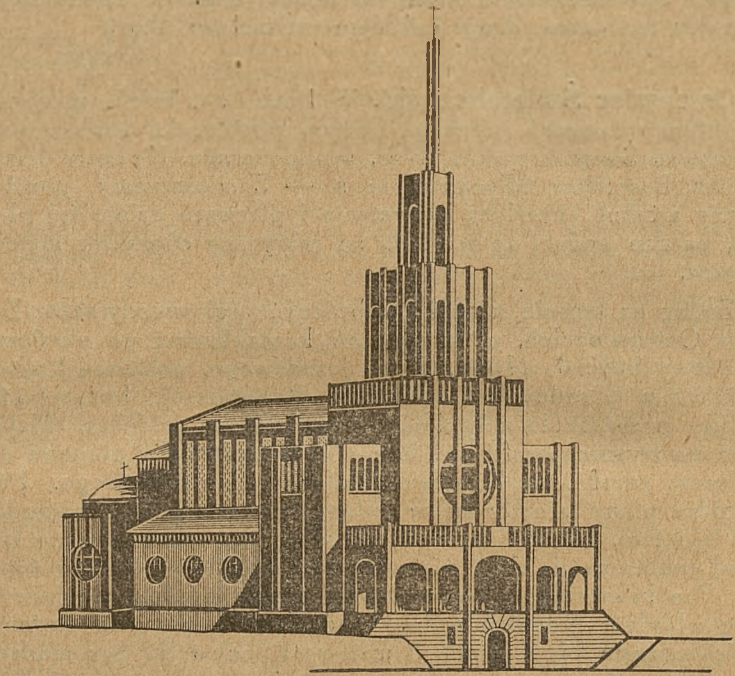
Koresp.

Ostrowiec Świętokrzyski. W lipcu b. r. księża misjonarze saletyni rozpoczęli prace na nowym posterunku społecznym, w Ostrowcu Świętokrzyskim, diec. sandomierska. Na czele dzieła stanął ks. Bronisław Młynarski, m. s. — Zamieszczamy poniżej obszerny artykuł, kreślący powstanie i pierwsze dzieje tej placówki, bardzo ważnej ze względu na fabryczny charakter miasta Ostrowca.

Znany na terenie miasta z dobroczynności wicedyrektor Zakładów Ostrowieckich, p. Mieczysław Iwaszkiewicz, po ukończeniu budowy kościoła Najśw. Serca Jezusowego, postanowił własnym kosztem ufundować dla Kolonii Robotniczej, liczącej 116 domków, przedszkole z kaplicą i mieszkaniem prefekta. Mając działać na terenie parafii św. Michała, zwrócił się z planami do proboszcza parafii, ks. Kanonika Tadeusza Szubstarskiego. I tu dwa różne plany stopiły się w jeden gigantyczny cel: wybudowania świątyni, którąby opiekuńcze skrzydła rozpostarła nie tylko nad robotnikami, ale i mieszkańcami pobliskich osiedli wiejskich. Pan Iwaszkiewicz odstąpił od budowy kaplicy, a zobowiązał się własnym kosztem wybudować fundamenty pod kościół. W międzyczasie ks. Kanonik Szubstarski pukał do zgromadzeń zakonnych, szukając chętnych do pracy wśród robotników i równocześnie realizatorów budowy świątyni. Znając dobrze naszego ks. Skibińskiego, zwrócił się do Przew. Ks. Prowincjała księży saletynów, ks. Michała Kolbucha, czyby nie zechciał zająć się tą dzielnicą Ostrowca i losem mającego powstać kościoła.

Po długich, zdaje się, rokowaniach, zdecydowały się władze zgromadzenia wysłać jednego z swych księży, któremu też powierzono budowę kościoła. Sprawa szła powoli. Plany nie były ostatecznie zatwierdzone. Po wielu kołataniach i ponawianych prośbach pozwolono nam przystąpić do budowy, a było to w dzień Najśw. Marii Panny, w sobotę, 2 września b. r. Z miejsca praca ruszyła rączo naprzód. Czterech murarzy i dwudziestu chłopców pomocy pracowało pod wprawnym okiem p. budowniczego Skrzeka, który bezinteresownie podjął się dozoru budowy fundamentów. Stroną techniczną budowy zajął się znowu bezinteresownie p. inż. Steigerwald. Tak więc p. dyr. Iwaszkiewicz potrafił w rydwan swych wzniosłych, społecznych ideałów wprzągnąć wszystkich ludzi dobrej woli.

Marzyliśmy o tym wielkim dniu, w którym J. E. Ks. biskup Jan Kanty Lorek, administrator apostolski diecezji sandomierskiej, Swą apostolską powagą poświęci wspaniały zaczyn



Tak będzie wyglądał kościół, budowany przez społeczeństwo polskie, na nowej placówce księży saletynów, w Ostrowcu Świętokrzyskim.

wielkiego dzieła. Jakoż nowopowstały komitet budowy kościoła, z p. Stanisławem Jurą, dyr. gimn. państwowego na czele, w porozumieniu z Jego Eksc. ustalił, że poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się znowu w uroczystość Królowej Nieba, w święto Różańca św., dnia 2 października b. r.

...O godz. 15 wyrusza procesja z parafii św. Michała na miejsce uroczystości. Ulicą Kościelną, rynkiem i Sienkiewicza płyną rozmodlone rzesze dzieci, młodzieży, dorosłych, z pieśnią na ustach. Nad nimi las sztandarów powiewa... Przy bramie powitalnej czekali na procesję przedstawiciele duchowieństwa i władze z p. prez. miasta Michałem Sokołem na czele. Procesja utonęła w lesie, wśród pachnących sosen. Przy bramie zatrzymały się sztandary, tworząc długi szpaler, jakby dwa ramiona, które miały przyjąć, uściskać Jego Eksc... A wiatr, ten nieodłączny

towarzysz wszelkich uroczystości, swawolił, nurzając się w jedwabie godeł organizacyjnych, niosąc nutę zwycięstwa, przywołując gamę radosnego szczęścia na twarze z powodu wkroczenia polskiej armii w granice piastowskiego Zaolzia.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Ostrowcu Świętokrzyskim.

U góry: w czasie kazania ks. kanon. Szubstarskiego. - U dołu: na prawo, ks. biskup J. Lorek przemawia do wiernych; na lewo, ks. biskup dokonuje poświęcenia.

...„Ekscelencjo, jako włodarz miasta witając Cię, proszę, racz błogosławić miastu i rozpoczętemu dziełu budowy. Nie spocz-

niemy aż do chwili, gdy będziemy mieli szczęście powitać J. E. w ukończonej świątyni". — „Staję przed Tobą, Wasza Eksc. — mówił p. Gąsior, imieniem Kolonii Robotniczej, by Cię zapewnić, że pragniemy się przyczynić do budowy kościoła, wierząc, że bez kultury ducha nie przysłużymy się naszej odrodzonej Ojczyźnie". — Uczeń lic., Głowacki, imieniem młodzieży oświadczył: „My, młodzież polska, chcemy budować Polskę Chrystusową, opartą na Jego Boskich wskazaniach, a Ty, Ekscelencjo, naszym zamiarom błogosław". — W pięknych słowach przemówiła jeszcze dziewczynka ze szkoły nr. 1. — Procesja ruszyła na miejsce budowy. Las sztandarów, długi dwuszereg duchowieństwa, stłoczone rzesze, to obraz, mozaika uroczystości. J. E. zajmuje przygotowany fotel, a ks. dziekan Szubstarski wchodzi na ambonę i w krótkich, jędrnych słowach streszcza genezę powstania kościoła, mówiąc między innymi: „Nie bójcie się, moi drodzy, że, nie wykończywszy jednej, już drugą na terenie parafii rozpoczynamy świątynię. Nie było jeszcze w historii wypadku, by rozbierano fundamenty kościoła. Pan Bóg rozbudzi Sobie ofiarne serca, które wykończą kościoł św. Michała i wzniosą tę świątynię ku czci Królowej Nieba. Świątynią tą opiekować się będą czciciele Marii, Księża Misjonarze M. B. Saletyńskiej, którym dziś tę rozpoczętą pracę na pożytek Kościoła i Ojczyzny, w ręce Przew. Ks. Prowincjała oddaję". Z kolei przemówił ks. Prowincjał, podkreślając, że rozrzucone rzesze saletynów w Ojczyźnie i na wychodźstwie dają pełną gwarancję, że zgromadzenie od pracy się nie uchyli, licząc na gorące poparcie Braci Kapłanów i rzesz wiernych.

Akt poświęcenia. — Sam Arcypasterz przemówienie swoje niże na wiekopomnej chwili przyłączenia Zaolzia do macierzy. „Rozkopcie fundamenty najważniejszych, najstarszych kościołów, a na zwojach sczerniałych pergaminów doczytacie się dat Grunwaldu, Chocimia, Wiednia. To pomniki wdzięczności. Niechże i ta świątynia będzie pomnikiem dzisiejszego zwycięstwa, które jest wynikiem jednej wzniosłej myśli: w jedności siła. Jako zwycięzcy ruszajcie do pracy, za przykładem p. Iwaszkiewicza, którego wzniosły i szlachetny czyn dzwony tego kościoła roznosić będą wieczystym echem w granicach Rzeczypospolitej, a on sam będzie się kiedyś przyglądał z nieba, jak głębokim echem odezwała się jego ofiara w duszy braci robotniczej.

W czasie poświęcenia śpiewano litanię loretańską, a Arcypasterz udzielił błogosławieństwa. I powoli ruszyli do domów, by nazajutrz przyłożyć chętną rękę do pługa życia, każdy z tym mocnym postanowieniem, że musi w jakiś sposób przyczynić się do wzniesienia świątyni ku czci Królowej Nieba i Polski.

Koresp.

La Salette. We wrześniu b. r., kiedy to Europa stała w obliczu wojny, a politycy próbowali wszystkich możliwych ludzkich środków, by nieszczęście uchylić, żona prezydenta Francji, p. Lebrun, odbyła pielgrzymkę do la Salette, na miejsce zjawienia się Matki Najświętszej w roku 1846. Dwa dni spędziła na świętej górze. Mieszkała w klasztorze, znajdującym się obok bazyliki Matki Boskiej Saletyńskiej.

Argentyna.

Rosario. *W dniu 31 lipca b. r., ks. Władysław Pykosz, m. s., został urzędowo mianowany proboszczem parafii św. Piotra, położonej w dzielnicy Paganini. Odtąd, jak sam pisze, będzie miał do obsługi nie jeden kościół, ale trzy. Mając stały punkt oparcia, ks. Pykosz będzie mógł łatwiej i skuteczniej opiekować się Polakami w dzielnicy Pueblo Nuevo, gdzie rozwinął pierwszą swą pracę. W Pueblo Nuevo przebywa stale, jako zastępca ks. Pykossa, ks. A. Dudek m. s. Niżej, za Codziennym Niezależnym Kurierem Polskim w Argentynie z dnia 23 września b. r., podajemy opis wrześniowych uroczystości ku czci Matki B. Saletyńskiej, w nowoobjętej parafii.*



Kościół parafialny księży saletynów w Rosario, w dzielnicy Paganini. Na stopniach proboszcz tamtejszej parafii, ks. Wł. Pykosz, saletyn.

Gorączkowy, nastrojowy ruch daje się zauważyć w dniu 17 września, w kościele parafialnym Ks. Saletynów na Paganini. Widać przygotowania jakiejś uroczystości, do której wszyscy przykładają ręce, pragnąc, by wypadła jak najokazalej. Nic w tym dziwnego. Przecież nazajutrz przypada rocznica Zjawienia się Matki B. Saletyńskiej i po raz pierwszy na ziemi argentyńskiej ma być obchodzona uroczyście. Zaszczyt ten przypadł w udziale kościołowi parafialnemu na Paganini. Kościół, zresztą i tak piękny i czysty, przyodziewa się w szatę świąteczną. Ołtarz wielki tonie w powodzi kwiatów przeróżnych, począwszy od podzwrotnikowych, wyniosłych palm, a skończywszy na, co dopiero rozkwitłych, skromnych palmach kwiatach... A z ołtarza spogląda łaskawie na swój lud wybrany trochę smutna twarz Marii Sa-

letyńskiej rozmawiającej z dziećmi. Zasłona jedwabna, przetykana złotem, lekko zwisa ze szczytu ołtarza, delikatnie przysłaniając, złocone bogato, ramy obrazu. Ukoronowaniem piękna ołtarza jest wieniec świateł elektrycznych wokoło obrazu Matki Boskiej... Przygotowania skończone. Oczekujemy uroczystości. — Ranek 18 września przyniósł nam piękną pogodę. Kościół od samego rana otwarty dla wiernych, przed obrazem płoną świece i palą się światła elektryczne. O godz. 8 - mej prymaria, celebrowana przez ks. proboszcza Wł. Pykosza, saletyna. O godz. 9, 30 suma. Sumę celebrował w asyście duchowieństwa proboszcz parafii św. Antoniego w Rosario, ks. Wincenty Picabea. On również wygłosił po hiszpańsku kazanie, zaznajamiając obecnych ze zjawieniem. Napływ pobożnych był nadspodziewanie wielki. Kościół, wypełniony po brzegi, przedstawiał piękny widok. Nieszpory po południu zakończyły tę piękną uroczystość.

Ale nie tylko Paganini urządziło piękną uroczystość ku czci Matki B. Saletyńskiej. Również Pueblo Nuevo wytężyło swe siły, by przyczynić się do czci M. B. Saletyńskiej na Ziemi Kolumba. Urządzony i pięknie przystrojony ołtarz w salonie Tow. Polskiego przedstawiał miły wygląd. Uroczystą sumę celebrował o godz. 10, 30 ks. Antoni Dudek, saletyn. W czasie sumy zebrani śpiewali pieśni do M. B. Saletyńskiej po polsku. Po sumie ks. Dudek wygłosił kazanie, w którym przedstawił przebieg zjawienia się Matki Najśw... Wierni czciciele Marii słuchali z uwagą. Po skończonym nabożeństwie rozeszli się do domów, unosząc w sercu miłość ku Marii Saletyńskiej.

I tak minął dzień święta saletyńskiego. Radowała się Matka Boska Saletyńska w niebie, widząc swych gorących czcicieli na pięknej ziemi argentyńskiej i z całą pewnością odwdzięczy się im za miłość, obdarzając ich swymi łaskami.

Z podróży na Madagaskar.

(Ciąg dalszy).

Śpiesząc do la Salette, po drodze wstąpiłem do naszego domu nowicjackiego prowincji francuskiej w Saint Joseph (Św. Józef). Dom, zbudowany z kamieni, jedną ścianą wrośnięty w stok górski, otoczony ogrodem. W ogrodzie piękna grota kamienna, wisząca nad sadzawką, cała spowita w liście wawrzynu. Wewnątrz statua św. Józefa. Przed grotą wyryty napis: „Idźcie do Józefa“. Tu, w gronie młodych nowicjuszów, 90-letni staruszek, ks. Besson, były misjonarz skandynawski, spędza dni starości. Siedzi ciągle nad książkami i układa artykuły do pism. Z S. Joseph na miejsce zjawienia w prostej linii jakie 10 km. Najbliższymi ścieżynami trzeba iść około 3 godziny, a autobusem 3 kwadranse jazdy. Do połowy droga znakomita, równa jak stół, chociaż skacząca po stokach i dolinach. Ale druga połowa spadzista często, jak dach, usłana kamienistym gruzem i skalnymi progami, nawet niebezpieczna, zwłaszcza w zimie, bo z jednej strony wiszą nad głową potężne głazy, a po drugiej bezdenna przepaść, nieogrodzona żadną zaporą. Tylko specjalne autobusy mogą się po tej drodze drapać. Obecnie jednak zębate koła, świdry i maszyny gryzą w zboczach skalnych wygodniejszą drogę. Osiedla górskie... To nawet nie są nasze zapadłe górskie

wsi, jak sobie wyobrażałem przedtem. To osady liczące po kilka domów. S. Joseph np., o którym co dopiero wspomniałem, liczy jeden dom, właśnie ów nowicjacki, i jakąś starą niezamieszkałą ruderę. Wioska la Salette jest nieco większa.

Dochodzimy do miejsca zjawienia. Dookoła wysokie pasma i grube szczyty gór. Najniższy wśród nich Planeau, o ściętym wierzchu, stoi pośrodku. Na nim słynna bazylika Matki Boskiej Saletyńskiej. Mam przed oczyma jar z rzeczką Sezją. Tu dwojgu pastuszkom ukazała się Piękna Pani. Źródełko, które, na Jej rozkaz, u stóp Jej wytrysło, tryska obficie, bez przerwy, jak wieczne, ciche echo płaczu i słów Matki Bożej, Po tym pochyłym stoku stąpała. Krzyże drogi krzyżowej znaczą dziś Jej przejście miłosierne. Trzy duże figury przypominają żywo Jej płacz, rozmowę z dziećmi i wzniesienie się do nieba. W bazylice spoczęły dwa serca: ks. biskupa de Bruillard, który stwierdził prawdziwość zjawienia, i Maksymina, który był powiernikiem Matki Najświętszej. Ściany bazyliki pokryte jasnymi marmurowymi tabliczkami, na których tysiące imion i nazwisk dziękuje Matce Najświętszej za otrzymane łaski... Ja przyszedłem prosić o łaskę, pobłogosławienie na drogę i na pracę...

ks. Wł. Czosnek, m. s.



Przed dalszą drogą na Madagaskar, misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej przybyli do la Salette, na miejsce zjawienia się Najśw. Panny. Od lewej strony stoi ks. Wł. Czosnek, m. s., wychowanek zakładu dębowieckiego, wyświęcony w czerwcu 1937. Od prawej, ks. Rolland z prowincji francuskiej.

Wiadomości ze świata.

Może to i drobnostka, ale ważna rzecz, zwłaszcza wobec zagranicy. Oto w międzynarodowym salonie lotniczym w Paryżu, od 25 listop. do 11 grudnia b. r., staną polskie samoloty. A są naprawdę polskie: polskiego pomysłu, wykonane w polskich fabrykach, przez polskich inżynierów i robotników, z polskiego materjału. Stanowią prawdziwą chlubę naszego przemysłu lotniczego. Taki np. samolot bombowy „Łoś" cały z metalu, o dwóch silnikach, uzbrojony jest w trzy karabiny maszynowe i dźwiga 2.580 kg bomb, a mimo to biegnie do 460 km na godz. ze 4 godziny bez spoczynku. Dla cywilów pomyślano samolot komunikacyjny „Wicher". Cały z metalu, z dwoma silnikami, zabiera 18 osób i 1000 kg. bagażu, i robi 374 km na godz. Jedzie się w nim bezpiecznie i wygodnie, tak że nawet amerykańskie Douglasy i Lockheedy, dotychczas najsławniejsze, będą musiały ustąpić pierwsze miejsce naszym samolotom.

Z początkiem października odbył się w Warszawie Pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka. Dowiedzieliśmy się na nim, że młodociana armia poniżej lat 15 liczy u nas 12 milionów na 34 i pół milion mieszkańców. To piękne. Ale są smutne rzeczy, jak np.: przeszło pół mil. dzieci nie chodzi wcale do szkoły, bo brak albo szkoły, albo ubrania. — Od siebie dodajemy, że przeciętnie jedna szkoła przypada u nas na 14 km kw. Najlepiej jest w wojew. krakowskim, bo na 10 km kw. ma jedną szkołę, a najgorzej w wojew. białostockim, gdzie jedna szkoła wypada na 20 km kw. Ilościowo najwięcej szkół jest w wojew. lwowskim, następnie w lubelskim, kieleckim, warszawskim. Wszystkich zaś szkół powszechnych państwowych jest 27,235. Jednak sytuacja poprawia się coraz wyraźniej. Na przyszły rok rząd zamierza wydać na szkolnictwo 22 miliony złotych więcej niż w roku bieżącym. — Źle jest ze zdrowiem młodocianych. 200 tysięcy dzieci choruje na gruźlicę, a mamy dla dzieci, na wszystkie choroby, tylko 14 specjalnych szpitali i 5 klinik, z 5 tysiącami łóżek. — Niepokojącym jest stan moralny młodzieży. Stwierdzono to na konferencji duchowieństwa diecezji kieleckiej. Źródłem zła jest szerzenie pism bezbożniczych i pijaństwo, rosnące wskutek łatwości otrzymania pozwoleń na prowadzenie karczmy, obniżki cen alkoholu, wprowadzenia m a ł y c h buteleczek. Swierdziła to i policja. Zaalarmowano ministerstwo oświaty. Aż sam minister oświadczył publicznie, że jedyny ratunek da katolickie wychowanie młodzieży. Nie można jednak powiedzieć, by pośrednie władze szkolne wykonywały sumiennie życzenie ministra. W silnej organizacji nauczycielskiej: Związek Nauczycielstwa Polskiego, duch wolnomyślny jeszcze pokutuje. I tak, podobno p r z e z pomyłkę, w piśmie Związku znalazła się notatka: „Zjazd delegatów ZNP wzywa zarząd główny do wszczęcia starań celem zniesienia w szkołach Krucjaty, jako sprzecznej z celami i zadaniami państwa"- jakgdyby Krucjata groziła zamachem stanu. Nie po to katolicy płacą podatki na szkoły, by jakaś klika niewierzących, lub wierzących na opak, rządziła się sumieniami katolickich dzieci. Jak wielką potrzebą, radością dla dziecka jest nauka religii, mogą poświadczyć mali Polacy, którzy do niedawna należeli do Czechosłowacji, a teraz należą do Polski. Na terenie całego Śląska Zaolzańskiego władze nakazały umieścić w szkołach krzyże i wprowadzić naukę religii. Piękna to była uroczystość.

Wybory do sejmu i senatu już ukończone. Stronnictwa: ludowe i narodowe nie postawiły swoich kandydatów. Tryumf odniósł więc Obóz Zjednoczenia Narodowego. Uzyskał ogromną większość do sejmu i senatu. Udział społeczeństwa był żywszy obecnie aniżeli przy wyborach poprzednich. Na 17 milionów 585 tys. 385 uprawnionych do głosowania głosowało 11 milionów 844 tys. 704, czyli 67. 36 proc. Najwięcej interesowało się wyborami wojew. śląskie 83. 26, najmniej krakowskie

47. 18 procent. Z okazji wyborów usłyszeliśmy kilka ciekawych przemówień. Najsilniej mówił, zabiegający niezmordowanie o porozumienie się wszystkich stronnictw, minister skarbu, p. Kwiatkowski. Jako ten, który wiele a może najwięcej zdziałał dla gospodarczej odbudowy Polski, mógł wypowiedzieć tak płomienne słowa; „Spojrzyjmy na cuda Polski: czy zapomnieliśmy o pustyniach przy brzegu naszego morza? Tam tętni dziś życie tak bujne, jak w żadnym zakątku Europy. Wsłuchajmy się w mowę dzieci i dorosłych na Śląsku, tej najbardziej polskiej i czynnej narodowo dzielnicy: czy nie nastąpił cud odbudowy potęgi polskości? Dodajmy dwa hasła: rozbudować potęgę Polski jako mocarstwa i pilnować honoru Polski. Nasza ręka wyciągnięta jest do zgody z ludźmi, którzy pragną wielkości Polski, jest nadal wyciągnięta i gotowa do braterskiego uścisku. Jesteśmy przeciwni zasadzie odwiecznych wrogów. Ta zasada tworzy społeczeństwa skłócone".— Premier Składkowski przypomniał, że obecne wybory mają za cel zmianę przepisów wyborczych, a ta zmiana to krok wielki w kierunku dopuszczenia szerokich mas ludności do życia politycznego.

11 listopada, jako 20 tą rocznicę istnienia Polski niepodległej, obchodziła Polska z zapałem, jak może nigdy dotąd. W przeddzień p. Prezydent wygłosił przez radio przemówienie do całego narodu: „11 listopada 1918 zapieczętował stare księgi naszego upadku. Umożliwił nam nawiązanie do najświętszych tradycyj, a przecięcie niewolniczego pasma upokorzeń. Zaborcy załamali się wszyscy równocześnie. Przywaleni ciężarem trudności musieliśmy się wydobyć sami. Była to twarda szkoła życia". Zakończył słowami marszałka Piłsudskiego: „Żołnierze, krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła". Wy, szczęśliwsi — krwią swą piszecie „żyje". I zginąć nie może". — W dniu tym p. Prezydent odwiedził najmłodszych obywateli Polski; Ślązaków Zaolzańskich. „Witaj nam, Włodarzu", głosiły napisy bram tryumfalnych.

Szybko ta najmłodsza cząstka Polski zrasta się z macierzą. Pod względem kościelnym Śląsk Zaolzański, jeszcze za panowania czeskiego, należał do diec. wrocławskiej (Niemcy). Obecnie zarządzeniem Ojca św. został oddany w administrację biskupowi katowickiemu. Księża czescy opuszczają swe placówki, na ich miejsce przychodzą polscy. Miejsce czeskich sióstr zajmują w szpitalach i zakładach zakonnice polskie. Katolicy na Śląsku Zaolzańskim stanowią większość (60 proc). Mają około 30 parafij. — Szybko powstają polskie szkoły powszechne i średnie, nauka w nich już się rozpoczęła według programu ogólnopolskiego. Niemcy będą mieć jedno gimnazjum, czeskich gimnazjów nie będzie. Granica z Czechosłowacją, tak na Śląsku, jak i w Tatrach, została już ustalona. Na Śląsku zyskaliśmy kolej Jabłonków Zwardoń, w Tatrach granica biegnie głównym grzbietem, powiększając dwakrotnie nasze okolice wypoczynkowe i turystyczne. Wszystkiego razem pozyskaliśmy od Czechów 1050 km.

O wiele więcej musieli Czesi i Słowacy oddać Węgrom. Ciężkie tam były targi i zdawało się, że wojna wybuchnie. Nareszcie Hitler z Mussolinim rozstrzygnęli-bo oni teraz wszystko rozstrzygają. — Węgrzy otrzymali szmat ziemi na południowej granicy Czechosłowacji: 12 tys. km kw. z milionem mieszkańców, a w tym największe miasta. Zabolało to bardzo Słowaków. A pokaleczyło Rusinów. Ci Rusini to biedni górale karpaccy. Gdy jeszcze należeli do Węgier, mogli czymś żyć. Pod Czechami było im ciężko. A teraz Węgrzy zabrali największe miasta ruskie i linię kolejową. Rusinom zostały tylko skały. Nie ulżyło im ni to, że otrzymali od Czechów niby swój rząd. Polska i Węgry starały się, by tę biedotę przyłączyć do Węgier, by tak powstała wspólna granica polsko-węgierska jako skuteczniejsza zapora przed Niemcami i rosyjskimi komunistami. Mussolini też był tego zdania. Ale pewnie Hitler mocno się sprzeciwił. I został przy Czechach malutki skrawek gór między Polską a Węgrami. Jako państwo istnieć nie może, Czesi będą mieli z tym kłopot, Węgrom nie chcą dać. Ani żyć ani umrzeć.

Skrzynka zapytań.

1) Jak trzeba się właściwie prawidłowo spowiadać z liczby grzechów? Bo niemożliwie jest liczbę grzechów dokładnie sobie pamiętać. Więc, by nie skłamać przy spowiedzi, mam zwyczaj zawsze mówić: dużo razy, kilka razy popełniłam taki a taki grzech. Raz przy spowiedzi św. kapłan zwrócił mi ostro uwagę, że co to za spowiedź wciąż powtarzać: kilka razy, kilka razy. Jak mam się spowiadać?

Jest obowiązkiem liczbę grzechów podawać przy grzechach ciężkich, bo kapłan musi sobie zdać sprawę, w jakim stanie znajduje się dusza. Zasadniczo ma się podawać taką ilość dokładnie, jaka rzyczywiście była. Gdyby więc ktoś wiedział dokładnie, ile ma na sumieniu grzechów ciężkich, a dobrowolnie umniejszył, spowiedź byłaby niedobra. Jeżeli nie można sobie przypomnieć dokładnie, należy starać się zdać sobie sprawę, ile razy taki grzech popełniało się na miesiąc, na tydzień czy na dzień i przez jaki czas trwał nałóg grzechu. Mówić przy grzechach ciężkich: ***kilka razy,*** albo ***dużo razy,*** — nic nie znaczy. Bo może być dwa razy, a może być dwadzieścia. A to jest różnica. — Przy grzechach powszednich nie ma obowiązku mówić ile razy to było, chyba na wyraźne życzenie kapłana. Powtarzać wówczas ciągle: kilka razy — jest utrapieniem spowiednika. Opuścić to: ***kilka razy*** i będzie święta zgoda. — Krótko: przy grzechach ciężkich przypomnieć sobie liczbę jak najdokładniej, przy lekkich nie mówić: ***kilka razy.***

2) Jestem grzesznica niewielka. Lecz mimo tego przy spowiedzi zawsze bardzo się lękam i nigdy nie mogę się wyspowiadać z wszystkich grzechów, chociażbym chciała, z powodu lęku. Zawsze jednak za grzechy bardzo żałuję. Czy taka spowiedź jest ważna i czy mogę przystąpić do komunii św?

Grzesznica niewielka: to znaczy nie poczuwa się do grzechu ciężkiego, czy tak? Jeżeli tak, to oczywista że spowiedź jest dobra, i może przystąpić do komunii św. — Gdyby ktoś bał się i z tego strachu naumyślnie ukrył przed kapłanem grzech ciężki, spowiedź nie byłaby dobra. — I czego się tu bać? — W pytaniu, zdaje mi się, nie o to się rozchodzi. Wymieniona osoba ma sumienie zbyt bojaźliwe i w każdej najmniejszej myśli już dopatruje się grzechu, a potem przy spowiedzi nie może sobie dać rady. Konieczną jest rzeczą: powiedzieć spowiednikowi o tych swoich obawach i być mu zupełnie posłuszną. Inaczej wpadnie

się w wielkie skrupuły i rozpaczliwe myśli. Służyć Panu Bogu nie z bojaźnią, ale z weselem.

3) *Czy wypełni obowiązek, czy nie będzie miał grzechu ten, co w święta pójdzie na pasterkę, a na Boże Narodzenie nie pójdzie?*

Pasterka też jest mszą św. Odprawia się nie we wigilię ale w Boże Narodzenie, bo zaczyna się o północy, odprawia się więc w tę część doby, która należy już do Bożego Narodzenia. Dlatego też, kto wysłucha pasterki, ten wypełnia obowiązek, i nie ma żadnego grzechu, jeżeli potem już w Boże Narodzenie na innej mszy św. nie będzie. Oczywista, zaleca się wiernym, by poszli jeszcze do kościoła, by tak wielki dzień należycie uczcić. Prawdę mówiąc, nie mają co w domu przez cały dzień robić,

4) *Jeżeli ma się krzyż, czy różaniec, czy koronkę, po zmarłym, już raz poświęcone, czy trzeba poświęcać jeszcze raz?*

Poświęca się rzecz, a nie osobę, która jej używa. Dlatego rzecz pozostaje poświęcona, choćby jej inna osoba używała. Śmierć oddziela duszę od ciała, ale nie odbiera poświęceń. Nie trzeba więc poświęcać jeszcze raz, ale z czcią przechowywać i używać, jako rzeczy poświęconej i pamiątkowej.

NASI ZMARLI

Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M B. Saletyńskiej".

Przemyśl. Maria Mikosz, *Glinik.* Mieczysław Witkoś. Krystyna Jucha, *Binarowa.* Pruchniewicz Wojciech. *Jasło,* Maria Jaśkowicz, Anna Kośkiewicz, *Trzciana k. Rzeszowa.* Franc. Krasoń, *Delatyn.* Bielecki Józef, *Chocznia.* Salomea Bryndzowa.

Przy zmianie miejsca zamieszkania prosimy podać adres dawny i nowy. Inaczej niemożliwą jest dla nas rzeczą mienić adres.

Treść Posłańca M. B. Saletyńskiej za rok 1938.

PODZIĘKOWANIA.

Mrowla. Składam bardzo gorące podziękowanie Matce B. Saletyńskiej za wyzdrowienie z bardzo ciężkiej choroby. Już na śmierć się gotowałem i sakramenta św. przyjąłem. Odprawiłem nowennę do Matki B. Saletyńskiej i Ona mię uzdrowiła, tak że chodzę i pracuję. *Kutacha Adam.*

Piotrowice. Matce Boskiej Saletyńskiej publicznie dziękuję za ocalenie mego zdrowia i oddaję się Jej opiece. Składam ofiarę na mszę św.

Karasińska Jadwiga.

Podhajce. Składam serdeczne podziękowanie za zdanie matury mojej siostrzenicy i proszę Matkę Najśw., by nadal opiekowała się nią.

„Czcicielka"

Podhajczyki. Składam serdeczne podziękowanie Matce B. Saletyńskiej za uzdrowienie mojej córeczki z ciężkiej choroby. Posyłam ofiarę na kościół.

M. Trojnak.

Radom. Publicznie składam Matce Boskiej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za łaskę cudownego uzdrowienia mojej siostrzenicy, która już była prawie nieprzytomna i lekarze zwątpili o jej życiu. *K. Nawarra.*

Rzeźninia. Córeczka nasza zachorowała na zakażenie tak ciężko, że doktorzy zwątpili, a ostatni z nich, żyd, powiedział, że tylko Pan Bóg wyleczyć może. Dziecina była konająca, wszyscyśmy ją już pożegnali. Ja zawsze ufałem w pomoc Marii Panny. Zacząłem prosić: „Jeżeli Ty, Panno, przyczynisz się za nami, dziecię nasze żyć będzie". Za parę dni dziecko najzupełniej wyzdrowiało. Dzisiaj własną rączką wkłada do koperty ofiarę i prosi choć o jedno westchnienie na podziękowanie Najśw. Marii Pannie.

Wł. Ruciński

Sędziszów Małop. Przejęta bezgraniczną wdzięcznością ku Najmiłościwszej Matuchnie za szczególne łaski i opiekę nad naszą rodziną, składam Tej Pocieszycielce strapionych pokorne wyrazy czci, hołdu i oddania, prosząc o dalsze błogosławieństwo.

Ostatnio Matka Najśw. szczególną opieką obdarzyła moją matkę. Wskutek nieszczęśliwego upadku złamała sobie matka obojczyk, po paru tygodniach na skutek komplikacji nastąpiło ogólne zakażenie, stan beznadziejny. — Lekarz oświadczył, że tu potrzeba cudu, bo leczenie spóźnione. Stosując przepisane lekarstwo, dodawałam cudownej wody i błagaliśmy o ratunek. I nie zawiedliśmy się na tej Niebieskiej Lekarce, gdyż, wbrew wszelkim przewidywaniom, matka nasza powoli przychodzi do zdrowia. Za tak wielką łaskę niech Ci będzie cześć, chwała i dzięki, o Mario.

Helena Jagodzianka.

Skołyszyn. Przejęta wdzięcznością i gorącym uczuciem do Matki Najśw. którą nieustannie błagam o pomoc, dziękuję Jej za wiele błogosławieństw, a zwłaszcza za to że mój syn szczęśliwie ukończył szkołę. Polecam go szczególnej opiece Matki Najśw., bo obecnie wstępuje do wojska.

Gąsiorowska Anna.

Nadesłano do redakcji.

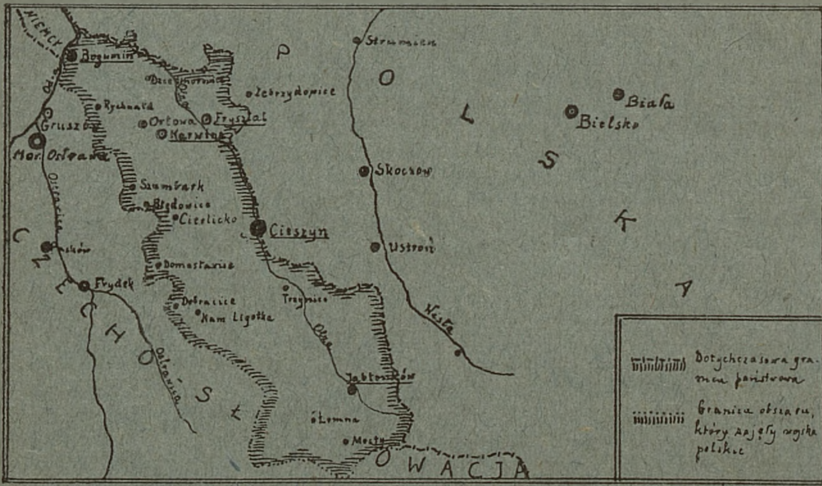
Kalendarz Królowej Różańca św. na rok 1939, str. 144, cena 1 zł. Wyd. Instytutu Różańcowego w Toruniu.

Przegląd Różańcowy, nr 2) str. 38 egz. pojed. 50 gr. rocznie 3 zł. Tamże.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej 1939, str. 95. Niepokalanów, p. Teresin.

Kalendarz Brata Alberta 1939, str. 128. Kraków, wydaw. Brata Alberta.

Kalendarz Posłańca św. Antoniego 1939, str. 128. Lwów, Janowska 66.



Śląsk Cieszyński, czyli Zaolzański, wrócił do Polski. — Część mapki, obwiedziona linią kreskowaną, przedstawia obszar odzyskanego Śląska, wynoszący 801 i pół km. kw. Mieszka tu około 227 tysięcy ludzi. Niemal połowa z nich utrzymuje się z przemysłu. Zakł. przemysłowych jest 2794.

Odpowiedzi redakcji.

Podoś. ASzefl. Do skrzynki zapytań wpływa bardzo dużo, a z braku miejsca nie możemy zaraz odpowiadać. Pytania muszą czekać. Jeżeli w przyszłym numerze Pan nie znajdzie swojej kwestii, proszę jeszcze raz ją przedstawić. Możliwe, że zaginęła. *Posnań. Splisgard.* Współczujemy. Nasi Współpracownicy mają pierwsze miejsce w naszych modlitwach. *Przeworsk. Kat. Dzieniewicz.* Dziękujemy za szczerą współpracę. Prosimy zaznajamiać sąsiadów z „Posłańcem". *Turka. St. Czyjewicz.* Za ofiarę dziękujemy. Proszę napisać, na jaki cel. *Ostrów Wkp. Karol Piet.* Z pewnością na nowym miejscu będzie Pan dalej tak gorliwie pracował dla Matki Najśw. *Suchów. Kat. Cibor.* Niewszystkie dobre. Niektóre mają obcięte rożki. Dziękujemy.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej. Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł., za granicą 3 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Adresować: Redakcja „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Dębowiec, pow. Jasło, woj. krakowskie. — P. K. O. nr. 416.132

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu
Odbito w drukarni własnej